

# WAWERLEJ

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SCOTTA.

Ciąg dalszy.

— Dzięki niebu!—zawołała z uniesieniem Flora. Niechaj Bóg zesła na nich ślepotę, żeby z każdym zacnym mężem który ich sprawie służy, tak niegodnie się obeszli jak z wami panie Wawerleju.

— Przypnij mu więc siostrę inną kokardę, zawołał Fergus, jaśniejącą żywszą barwą.

— Nie uczynię tego, odparła Flora z powagą, rzecz taka wymaga głębszego namysłu.

Z pewną bojaźnią Wawerlej spojrział na godło uważane za buntownicze w większej części królestwa, ale wrażenie to było chwilowe i odrzuciwszy go zapytał, czy Mak-Iwor sądzi go niegodnym daru z rąk jej pochodzącego?

— Nie panie, Wawerleju, odrzekła, ale czyż mogę pragnąć abyś bez rady właściwych swych opiekunów, rzucał się bez namysłu prawie w odmet tak wielkiego niebezpieczeństwa?

Fergus który się przechadzał po pokoju z niecierpliwością, przy ostatnich słowach siostry zatrzymał się mówiąc:

Kiedyś, moja Floro, zrobiła się sama pośredniczką pomiędzy domem hanowerskim a poddanymi twego prawego monarchy Stuarta, to zostańże przy przybranych tych obowiązkach, a ja z Wawerlejem pojedę na podwórze, pokazać mu coś piękniejszego i ważniejszego jak twoje wyszukane skrupuły. Jest tam trzystu dzielnych chłopców i tyleż karabinów i pałaszów, chodź, więc chodź.....

I pochwywszy Wawerleja za rękę, prawie mussem wyprowadził go z pokoju, ciągle prawiąc mu o przygotowaniach spiesznie i wybornie dokonywanych.

— Czyż tak prędko zamierzasz wyruszyć w pole? zapytał Wawerlej.

— O wszystkim się dowiesz, jeżeli zechcesz działać razem ze mną.

— Więc na prawdę tak szczupłą siłą chcesz wyrzucić to co już tak silnie zostało ugruntowane? Byłoby to istnem szaleństwem.

— Będę postępować ostrożnie, odrzekł Fergus, gdyż nie uważaj mnie za takiego szaleńca, żebym się przed czasem wziął do rzeczy. Nie spuszczyć psa ze sfory, póki zwierz z legowiska nie wyruszy. A zatem raz jeszcze pytam, chceszże razem z nami działać i o wszystkim się dowiedzieć?

— Siostra twoja, Fergusie, radziła namysł i rozważę.....

— Niech licho weźmie! przerwał Fergus zapalając się, wszystkie zimne serca i dusze co wszystko pragną ważyć na szali myśli i rozważę.

— Tak być powinno.....

— Więc rozważaj sobie i namyślaj się, przerwał Fergus, a ja muszę pójść do moich dzielnych chłopców.

Wawerlej rzeczywiście miał o czem myśleć. Jeszcze przed wschodem słońca zostawał w obowładkach oficera, Ojciec jego cieszył się względami rządu; a teraz wszystko to jak sen pierzchno, on sam znieważony. Ojciec w niełasce, i mimowoli prawie, jeżeli nie uczestnikiem, to stał się powiernikiem tajemnych hazardownych knowań, których skutkiem będzie, albo zburzenie istniejącego porządku, albo zguba wszystkich co się w nie uwikłali. Nie prędko też sen pokrzepił zemdłą jego duszę, po przebyciu dnia najboleśniejszego w całym życiu, pełnego trosk i udręczenia.

Rankiem, kiedy jeszcze w pół sennem był marzeniu, zdało się Wawerlejowi że jest w Tully-Weolan i że słyszy śpiew Dawida, owego nieszczęśliwego biedaka, który go pierwszy przyjął w zamku Bradwardine. Przetarł oczy, usiadł w łóżku, ale tony tego sennego widziadła nie ginęły, owszem brzmiały coraz głośniej przekonywały że słyszy je nie w marzeniu ale w najzupełniejszej przytomności. Wawerlej ubrawszy się wyszedł natychmiast z pokoju, i zobaczył rzeczywiście w towarzystwie kilku górali stojących na straży przy wjezdnej bramie, Dawida, który skakał i tańczył ochotnie szkockiego wirowego tańca, wyśpiewując przytem następującą zwrotkę:

Moje serce jest w górach, nie w tej nie w tej stronie,

Moje serce jest w górach, tam ja zwierza gonię,

Tam ja dziłkiego zwierza, tam ja sarnę gonię,

Moje serce jest w górach tęsknię ku tej stronie.

Zjawienie się Wawerleja nie przerwało zabawy biedaka, który uśmiechem, kiwaniem, migami i pokłonami wśród zwinnych poruszeń góralskiego tańca, dawał mu do zrozumienia że go poznaje. Następnie podskakując wybiegł z koła w kilku susach, zbliżył się nagle do Wawerleja, wsunął mu nieznacznie w rękę jakiś tajemniczy papier, i potem bez żadnej przerwy zataczał koła taneczne, w pośród ogólnej patrzących radości.

Wawerlej podszedłszy na stronę spojrział na papier, i poznał że to był list ręką samej panny Róży Bradwardine zaadresowany. Obejmował on wieści bardzo niepomyślne i widać było że Róża pisała go w wielkim smutku, gdyż zdawało się że pozostały na nim ślady łez w kilku kropkach spadłych na papier i litery już napisane.

„Proszę darować, pisała panna Bradwardine, że pismem mem zatrudniam pana Wawerleja, ale zasłzy u nas wypadki o których koniecznie wiedzieć powinienes. Doszły nas tu wieści, że w górach Szkocyi zanoszą się na nowe niespokojności, że górale zbierają się i zbroją i że w krótko wybuchnie wojna w sprawie Stuartów poświęcona. Wieści te przyjmowałam z trwogą i ze smutkiem, choć Ojciec mój cieszył się i z radości zacięwał ręce, bo przeczuwałam niebezpieczeństwo wiszące nad nami i nowe krajowe nieszczęścia. Jakoż wkrótce Ojciec mój razem ze swymi sąsiadami, których poznałam w naszym zamku, z oddziałem zbrojnych wyruszył ku północy, i ja sama pozostałam w dręczącej obawie o życie mego kochanego Ojca. W parę dni później, przybył do zamku oddział dragonów, z rozkazem powołania Ojca do dania objaśnień, następnie odbył w całym naszym mieszkaniu ścisłe poszukiwania broni i papierów, i oficer jego wypytywał się bardzo

szczegółowo o was, kapitanie, kiedy wyjechałeś z zamku i gdzie się obecnie znajdujesz, dodając że ma rozkaz przystawienia cię do pułku. Nie mogę tu wszystkiego wypisać, o co pana podejrzowano, bo przekonana jestem że są to złośliwe potwarze, ale z tego najlepiej osądzisz co ci czynić wypada. Oddział wracający zabrał z sobą wszystkie twoje rzeczy jakie pozostawiłeś w zamku razem z końmi i służącym będącym w twoich usługach. Mam nadzieję, że pod opieką Bożą powrócisz szczęśliwie do Anglii, w której, jak mi powiadałeś, wszyscy używają spokoju, bezpieczeństwa i szanują prawa nadane sobie. Wracaj jednak do siebie, nasz Tully-Weolan mógłby w tej chwili narazić cię na wielkie niebezpieczeństwo, którego pragnęłabym abyś uniknął i uniewinnił się z rzuconego na ciebie podejrzenia. List ten piszę z pożegnaniem, bo według wszelkiego prawdopodobieństwa już się z sobą nie zobaczymy i z podziękowaniem za szacunek jaki dla mego kochanego Ojca okazałeś. Nie daj się jednak wciągnąć w te nieszczęśliwe niespokojności, przeczuwam z nich najgorsze następstwa, wracaj do swej szczęśliwej ojczyzny aby się oczyścić z niegodnych dla twej prawości podejrzeń. Proszę pozdrowić moją dobrą Florę i Fergus, jakże się trwożę o ich przyszłe losy znając ich szczególne przywiązanie do Stuartów. Pozostaję dla ciebie kapitanie z jedną zawsze życzliwością.

Róża Comine Bradwardine.

List ten wrzucił i przeraził zarazem Wawerleja. Że Baron Bradwardine wpadł w podejrzenie, to zdawało mu się być naturalnym wypadkiem jego politycznych skłonności, ale jakim sposobem on sam mógł popaść w toż podejrzenie, choć do dnia wczorajszego nawet myślą nie obraził porządku utrwalonego w kraju, tego ani pojąć ani domyśleć się nie mógł. Wszakże nie mieszał się do niczego, przyjaciele jego Baron i Fergus najmniejszej nie zrobili mu wzmianki o tem do czego się przygotowywali, a jednak wykreślony został z pułku i prześladowany choć czuł się niewinnym.

Podziękowawszy zatem Róży za jej dobroć i troskliwość, oświadczył zarazem, że natychmiast wyjeżdża do Anglii aby się wytłómaczyć z podejrzenia w jakie popadł dziwnym biegiem wypadków.

Oddawszy list Dawidowi, poszedł następnie do Fergus, i odczytawszy mu list Róży, oświadczył że postanowił jechać do Edynburga, aby przy pomocy znakomitych osób do których od Ojca miał listy polecające, złożyć dowody wyświecające fałsz wymierzonych przeciw niemu zarzutów.

— Sam więc rzucasz się w otwartą lwa paszczę, odrzekł Fergus, jest to krok którego sam później żałować będziesz.

— Bronić mnie będzie moja niewinność, odparł Wawerlej.

— Nie ufaj jej zbyt, w chwilach podobnych stronictwa wszelkie prędko się załatwiają z podejrzanymi. Jeszcze więc raz pytam się ciebie, czy przyłączasz się do nas w sprawie nieszczęśliwych Stuartów?

— Wybacz Fergusie, ale w obecnych okolicznościach muszę się wymówić od podobnego zobowiązania.

— Więc trwasz w dokonaniu podróży do Edynburga?

— Trwam!—odparł krótko Wawerlej.

— Rób jak ci się podoba, odrzekł Fergus z niechęcią, a ponieważ piechotą iść nie możesz a ja konia nie potrzebuję, gdyż pieszą dowodzę dziećmi lwora, niechaj ci więc służy mój kasztanek Dermid.

— Gdybyś go chciał przedać, chętniebym korzystał z twojej ofiary....

— Ponieważ twe dumne angielskie serce, przerwał Fergus brwi marszcząc, odrzuca upominek przyjaźni, na początku zatem wojny nie wzgardzę zapłatą. Kiedyż myślisz odjechać?

— Choćby natychmiast.

— Bardzo dobrze, pośpiech w każdej sprawie pochwalam, i zwracając się do swego przybocznego górala, dodał:—Kollum-Beg osiodłaj konie, odwieziesz rzeczy pana Wawerleja, a sam ubierz się po niderlandzku i trzymaj język za zębami jeżeli nie chcesz żebym ci go urznął. Pan Wawerlej pojedzie na Dermidzie.

Wawerlej odjeżdżając chciał się pożegnać z Florą, ale ta przez Kathleene oświadczyła, że mu życzy szczęśliwej podróży ale z powodu bólu głowy widzieć się z nim nie może.

— Bywaj więc zdrów Fergusie, rzekł Wawerlej siadając na Dermida, i proszę cię nie zapominać że masz we mnie przyjaciela, który chwil spędzonych u ciebie nigdy nie zapomni.

— I ty bądź zdrów, Wawerleju, odrzekł Fergus ściskając rękę odjeżdżającego, gdy się tak nagle rozłączamy, nie zapominać także że i we mnie masz przyjaciela, że nie długo przybędą do nas goście z upragnieniem oczekiwani, chyba że listy z Francji o wyjeździe króla Stuarta mylną nam przyniosły wiadomość.

Tak się rozstali przyjaciele, i Edward w towarzystwie Kollum-Bega, od stóp do głowy przybranego za niderlandzkiego masztalera, ruszył w drogę zamierzoną.

Przez czas podróży Wawerlej zajął się rozmyślaniem wypadków które przeżył i w jakie tak nieszczęśliwie wplątany został. Nic się nie odzywał do swego towarzysza, i dopiero gdy wjechawszy na pagórek zobaczyli w dolinie małe miasteczko, któremu Wawerlej z zajęciem zaczął się przypatrywać, Kollum-Beg zbliżył się do niego, mówiąc:

— Jak przyjeździemy do zajezdnego domu, nie wymieniacie nazwiska Wich-Jana-Wohra, gdyż mieszkańcy, wściekli zapaleńcy, nienawidzą stronników Stuartów za co aby w piekle po uszy siedzieli.

— Bądź spokojnym, odrzekł Wawerlej, ale co znaczą te głosy podobne do uderzeń młotem w stary popękany garnek miedziany?

— Nie wiem, Sir, odrzekł masztalierz, ale radzę ostrożność.

Gdy zsiadli z koni przed domem zajezdnym, wyszedł ku nim wysoki, na cienkich nogach gospodarz, i powitał ich uprzejmem skinieniem głowy.

— Jesteście gospodarzem tego zajazdu?—zapytał Wawerlej.

— A tak, Sir, do usług jego, ale dziś w nas dzień postny, wszyscy jesteśmy zajęci modlitwą, nie wiem więc czy znajdziesz u mnie Sir potrzebną wygodę.

— Byle koń mój wytechnął, pojedę dalej, a przez ten czas racz szanowny gospodarzu wyszukać jakiego przewodnika na koniu, któryby rzeczy moje zawiózł do Edynburga.

— A kąd Sir przybywa?

— Powiedziałem gdzie chce jechać, dalsze więc badania zdają mi się zupełnie zbędne. Czy więc

mogę być pewnym przewodnika o którego proszę?

— Hm! hm! mruknął Gospodarz z ukosa spoglądając na Wawerleja;—jest to dzień postny jak powiedziałem, żadnej więc cielesnej sprawy w dniu tak ważnym nie mogę rozpoczynać, jako w dniu przeznaczonym na upokarzanie i nawracanie odszczepieńców, jak to na dzisiejszem kazaniu tak wymownie dowiedzionem zostało.

— Jakiś zagorzały Purytanin, pomyślał sobie Wawerlej, a potem rzekł głośno:—widzę z tego, panie Gospodarzu, że przy pomocy twojej potrzebego mi przewodnika nie znajduję, muszę więc wysłać mego służącego aby się zajął jego wyszukaniem.

— To służący pański, a dla czegoż on dalej nie jedzie?

— Mój panie, odparł rozgniewany Wawerlej, ja tu przybyłem dla odpoczynku, a nie dla odpowiadania na pytania które do ciebie nie należą. Powiedz mi więc stanowczo, czy mi dasz przewodnika czy nie?

Gospodarz wyszedł z izby mrużąc coś pod nosem niewyraźnie, Gospodyni grzeczna i cicha ukazała się dla otrzymania rozkazu co do obiadu, a Wawerlej przez okno wychodzące do ciemnej stajni, spojrzawszy, usłyszał jak Gospodarz zbliżywszy się do Kollum-Bega zajętego końmi, rzekł do niego:

— Młody zuchu, musicie z północy przybywać, wszak prawda?

— Być może, odrzekł Kollum-Beg.

— I zapewne musieliście już spory kawał drogi ujechać?

— Jak wielki to nie wiem, bo go nie mierzyłem, ale to wiem że mam pragnienie i chętnie napiłbym się czego.

— Bardzo chętnie, jest to przymówka sprawiedliwa, podajcie no wódki dla tego dzielnego chłopca.

Kollum-Beg uśmiechnął się przyjmując podany mu kieliszek, a gdy wypił i przekąsił, gospodarz rzekł:

— Spodziewam się że ci smakowało, bo jestem pewny że w waszych górach takiej wódki nie macie.

— W górach?—powtórzył Kollum-Beg z dobrze udanym podziwem, ale ja z gór nie pochodzę.

— Sądząc jednak z wymowy, zdajesz się być zuchu górale.

— Nie, panie Gospodarzu, z nizin pochodzę.

— Czy i twój pan także z nizin przybywa?

— Nieinaczej, ale go tylko miałem odprowadzić do waszego miasteczka.

— A czemuż jest twój pan.

— Wyższym oficerem w wojsku króla Jerzego.

— Przewodnika zatem potrzebuje do Edyburga?

— Tak jest i chciejcie się o niego wystarać.

— Możemy go i znaleźć, odrzekł Gospodarz, ale to wiele będzie kosztować.

— To bagatela dla mego pana, ma pieniędzy dosyć i nie lubi się targować, ale również nie lubi rozmawiać z chudym pacholkiem.

— Mniejsza o to, Dunkanie.... wszak nazywacie się Dunkan?

— Broń Boże! Mam imię Jakób a nazwisko Steenson, wszak wam to powiedziałem.

— Przebiegła sztuka, pomyślał Gospodarz, nie a nie nie można się od niego dowiedzieć, a jestem pewny że z gór jadą. Poczekajcie, nie wymkniecie mi się jednak, starego wróbla na plewy nie łapią.

Wkrótce Kallum-Beg oświadczył Wawerlejowi, że umowę zawarł z Gospodarzem, ale dodał zarazem

że stary dyabeł sam chce służyć za przewodnika.

— To źle, odrzekł Wawerlej, a nawet niebezpiecznie, bo Gospodarz nasz bardzo ciekawy. Ale niechaj i tak będzie kiedy nie może być inaczej.

— Może być inaczej, odezwał się Kallum-Beg z chytrym uśmiechem, jeżeli tylko pozwolicie na to.

— A to jakim sposobem?

— Mógłbym poczekać za nim za miastem, i tam..... i mówiąc to rozpiął surdut i pokazał ukryty w podsewce mały sztylet.

— Ani mi się waż coś podobnego pełnić, zawołał Wawerlej z oburzeniem, byłaby to zbrodnia zarówno szkaradna jak bezpożyteczna....

— O! nie panie, przerwał Kallum-Beg, jest to stary, zagorzały purytanin, podejrywa nas, a wtenczas starzy ci grzesznicy są najniebezpieczniejsi.

— Nie mam powodu lękać się ich podejrzeń.

— Mieście się jednak na baczności, górala łatwo w pole nie wywiedzie, a on miał zamiar opłatać mnie w sieci jak kuropatwę.

— Wdzięczny ci jestem Kallumie, za przestrożę, a to dla ciebie, abyś miał za co wypić za zdrowie Wich-Jan Wohra.

Sokole oko górala błysło z radości na widok złotej gwinei którą mu Edward wsunął w rękę, a potem zbliżył się do niego i szepnął tajemniczo:

— Wypiję i nieraz za zdrowie Wich-Jan-Wohra, a w krótkce zapewne i za króla.... ale Stuarta.

Zaledwie tych słów domówił, do izby wszedł Gospodarz w szerokiej kapocie, kapeluszu, w kamaszach i z ogromnym pejszem w rękę, oświadczając, że już konie do podróży są gotowe.

— Sam więc, panie Gospodarzu, chcesz jechać ze mną?—zapytał Wawerlej.

— Ale tylko do Perth, a ztamąd weźmiecie innego przewodnika do Edyburga.

Powiedziawszy to podał Wawerlejowi rachunek, wypił na drogę szklanke wina, i następnie wgramolił się z wielką trudnością na chudą szkapę, oświadczając że już jest zupełnie gotowym do podróży. Wawerlej patrząc na przyszłego swego towarzysza, nie mógł się wstrzymać od skrytego uśmiechu, co Gospodarz dostrzegł i z gniewu aż poczerwieniał. Kallum stał przed bramą śmiejąc się z największą szczerością z komicznej postawy Gospodarza, a wtórowała mu w tem szyderstwie gromada małych chłopców, którzy naśladując ruchy niezgrabnego jezdca, wskazywali go palcami wtórując równie głośnym śmiechem góralowi.

Postawa i ułożenie Wawerleja, a szczególnie pewność że musi być bogatym, wzbudziły w przewodniku pewien rodzaj uszanowania i odjęły chęć rozpoczęcia rozmowy. Wawerlej myślał o swoich kłopotach a Gospodarz o sposobach osiągnięcia jak największych korzyści z człowieka, który zdawał się mieć tyle gwinei złotych w worku co włosów na głowie. Jechali więc w milczeniu, które po godzinnej podróży przerwał Gospodarz oświadczając, że szkapą jego zgubiła podkowę, za którą Wawerlej zapłaci.

— A to dla czego?—zapytał Wawerlej zdziwiony; czyż ją oderwałem?

— Ale zginęła ona, Sir w usługdze dla was poświęconej, więc słusznie koszt sprawienia jej musicie ponieść.

— To znaczy że mam zapłacić za nią kowalowi?

— Naturalnie Sir....

-- Ale gdzież go znajdziemy?

— W poblizkiej wiosce Sir, odrzekł Gospodarz, ciesząc się tym nowym a tak niespodziewanym zarobkiem; ale kowal, mówił dalej, jest przytem osobą duchowną, zachowującą wiernie wszystkie święta, które łamie tylko w nadzwyczajnych zdarzeniach i wtenczas każe sobie za podkowę płacić sześć pensów.

— Więc zapłacę, byle się prędko uwinął.

Przybywszy do wioski z łatwością rozpoznali mieszkanie kowala, przy którym mieściła się i izba szynkowa. Składało się ono z dwóch pięt, lecz w warsztacie nie panowała cisza dnia świątecznego jakiej spodziewać się należało, ale przeciwnie grzmiały młoty, jęczały kowadła, nadymały się miechy, przy których sam majster z dwoma pomocnikami pracował nad naprawą starych karabinów, pistoletów i pałaszy, rozrzuconych w nieładzie po całej kuźni. Po dziedzińcu uwijali się ludzie którzy udzielali sobie ważnych jakichś wiadomości, wszystko to więc razem połączone z wrzawą, ogólnym ruchem i tajemniczymi minami mieszkańców, łatwo przekonywało że w wiosce zaszło coś nadzwyczajnego, gdy zdołało wszystkich mieszkańców zaniepokoić.

— Jest coś nowego, odezwał się przewodnik Wawerleja, ale wnet o wszystkim się dowiem, i rzekłszy to wcisnął się wraz ze szkapą w sam środek ciżby zajętej głośną rozmową.

— Tak, tak, mówiono z przekleństwami. Górale lada chwila spadną na nas jak sokoły na zdobycz. Robili niby polowanie na jelenie, a to był tylko pozór i dziś wszyscy naczelnicy już stają na czele oddziałów. Wich - Jan - Wohr, najdzielniejszy ze wszystkich przywódzca, jeżeli on pierwszy zsunie się z wyżyn zginiemy.

Zaledwie Wawerlej mógł się zastanowić nad treścią podsłuchanej rozmowy, ujrzał przedzierającą się przez tłum nie młodą kobietę, w ubiorze będącym w największym nieporządku.

— Hej wy starzy grzesznicy purytanie! — wołała przejmującym głosem — czy wy wiecie kto do was zawiata? Otóż ja wam powiem, przyplynie król z Francyi, mój Karol najmilszy młody książę.

— Uciszcie się, matko Mucklewrath — odezwał się jeden z obecnych, albo to czas na podobne przepowiednie, gdy mamy złożyć świadectwo przeciw wszystkim kacerzom i odszczepieńcom.

— To wasza wina, grzeszni purytanie, wołała dalej kobieta. Czy sądzicie że górale z gór szkockich, zleknią się waszych języków?

— Twego pewno się zleknią, stara czarownico, odezwał się kowal.

— Cicho! trutniu! wrzasnęła kobieta. Naprawiasz broń dla chłystków z której nigdy do górali strzelać nie będą, zamiast pilnować swojej pracy. Ot młody panicz przybył z północy a ty zamiast mu okuć konia, to zajmujesz się pracą na nic nieprzydatną.

Wszyscy spojrzeli na Wawerleja, a ten korzystając z tego, poprosił kowala aby jak najprędzej konia zechciał okuć. Kowal spojrział na niego z podejrzeniem i zapytał:

— A jak się pan nazywa?

— A cóż cię może obchodzić moje nazwisko? — odrzekł Wawerlej dziwiąc się śmiałości kowala.

— Ale może to rząd obchodzić, odezwał się je-

den z poblizkich dzierzawców, i dla tego zdaje mi się, że my was, panie podróżny, w dalszą drogę nie puścimy.

— Pokażcie rozkaz na przytrzymanie mnie a poddam mu się bez szemrania, gwałtu jednak na sobie nie pozwolę dopełnić.

— Hml hardy jakiś panicz, zaszepitano w tłumie, a może to sam Edward Stuart za którego głowę naznaczono trzydzieści tysięcy funtów sterlingów.

— Być bardzo może, potwierdzili drudzy, bo jakiś bardzo dumny i tajemniczy. Trzeba go do lorda zaprowadzić.

Wawerlej słuchając tego, coraz więcej zaczął się o swoje bezpieczeństwo niepokoić, szukając środka do wybrnięcia z przykrego położenia. I może grzesznością i uprzejmością postępowania byłby zdołał wzburzenie przyciszyć, gdyby nie wystąpienie nowe owej fanatyczki Matki Mucklewrath.

— Co wy, niegodziwcy! wołała wytrąsając pięścią nad tłumem — chcecie zatrzymywać młodego pana który jest przyjacielem króla Karola Stuarta? Niechno kto się go dotknie tylko, a wydrę mu oczy paznokciami.

— Do domu, Matko, do domu! zawołano zewsząd, nie wdawajcie się w rzeczy które do was nienależą.

— Niech on idzie do roboty! — zawołała kobieta wskazując na kowala, bo u niego w domu nędza, a on czas na gawędzie trawi.

— Niech przepadną, zawołał kowal rozłoszczony, jeżeli jej rozpalonego żelaza w gardło nie wsunę.

I byłby niezawodnie spełnił groźbę, gdyż wyrwał z ogniska gorejącą szynę żelaza, gdyby obecni nie wdali się w tę sprawę. Rozpoczęło się popychanie, tłoczenie, krzyk, zgiewk i wrzawa, z czego korzystając Wawerlej zaczął się posuwać myśląc o odjeździe, lecz nigdzie konia swego nie mógł zobaczyć. Nakoniec dostrzegł przewodnika, który przypatrując się pilnie całej scenie przystanął z końmi na boku.

— Hej! daj konie, wołał Wawerlej, musimy zaraz odjeżdżać.

— Nie dan, machając ręką odrzekł przewodnik, i usuwając się z końmi dalej — nie dam, bo widocznie jesteś podejrzanym. Tłum zwrócił się znowu przeciw Wawerlejowi, zaczął go ze wszystkich stron otaczać, tłoczyć się ku niemu, popychać, czem do ostateczności przywieziony i przekonawszy się że przed gwałtem zamierzonym musi się bronić, dobył pistoletu, grożąc że do pierwszego który się zbliży do niego, wystrzeli i zabije.

— I ty, panie przewodniku, mówił zwracając się do trzymającego jego konia, nie waz się kroku dalej postąpić, bo za pierwszym podobnym zamiarem kulą doścignę cię jak zająca. Stój! i czekaj!

Przewodnik struchlał, zbladł jak ściana i drżący spojrzął na Wawerleja. Tłum rozstał się przepuszczając go bez żadnego oporu i byłby wreszcie Wawerlej zdołał wyjechać z miasteczka, gdyby nie kowal który lękając się aby zdobycz nie wymknęła się bezkarnie, uchwycił rozpalone żelazo, i poskoczył ku Edwardowi z tak wielką zajądłością, że ten przestraszony rozartą furą pędzącą na niego, prawie mimowolnie dał ognia z pistoletu! Kowal padł na ziemię. Wawerlej przerażony straciwszy zupełnie przytomność, nie wy dobył ani drugiego pistoletu ani pałasza, choć własne bezpieczeństwo tego na gwałt wymagało.

d. o. n.